

* * *

Petr Prokš, *Habsburkové a Velká válka 1914–1918. První světová válka a rozpad Rakousko-Uherska 1914–1918*, Praha: nakl. Naše vojsko, 2011, 286 stran. (*Habsburgowie i Wielka Wojna 1914–1918. Pierwsza wojna światowa i rozpad Austro-Węgier 1914–1918*)

Przyczyny i okoliczności rozpadu monarchii habsburskiej nadal są przedmiotem badań wielu czeskich historyków. W ostatnich latach zostało opublikowanych kilka ważnych prac na temat historii Austro-Węgier w czasie pierwszej wojny światowej. Polityką wewnętrzną zajął się na przykład Ivan Šedivý (*Češi, České země a velká válka 1914–1918*, Praha 2001), potem zagraniczną w połączeniu z wewnętrzną Jan Županič (*Rakousko-Uhersko a polská otázka za první světové války*, Praha 2006). Do dyskusji włączył się również niedawno Petr Prokš, pracownik Instytutu Historii Akademii Nauk Republiki Czeskiej, który skoncentrował się zarówno na wewnętrznej, jak i zagranicznej polityce Wiednia.

Prokš już od dłuższego czasu zajmuje się historią stosunków międzynarodowych na początku dwudziestego stulecia. Jest na przykład autorem dwóch monografii naukowych o stosunkach austriacko-niemieckich i o niemieckiej polityce wobec Rosji w tym okresie. W najnowszej pracy próbuje „przybliżyć wewnętrzny rozwój i międzynarodową pozycję

Austro–Węgier [...] i wyjaśnić w ten sposób przyczyny ich rozpadu [...]”. Jest to ambitny cel, rodzi się jednak pytanie, czy autorowi udało się go osiągnąć.

Prokš podzielił swoje dzieło na pięć rozdziałów oraz *Wstęp* i *Zakończenie*. W pierwszym rozdziale zajmuje się rozwojem tzw. mocarstwowych planów Austro–Węgier w czasie wojny. Opiera się przy tym prawdopodobnie głównie na wydanych przez M. Komjátego protokołach obrad tzw. Wspólnej Ministerialnej (niekiedy też Koronnej) Rady. Największym wkładem tej części książki jest dokonana przez Prokša zwięzła charakterystyka rozwoju austro–węgierskich celów wojennych. Mniej wartościowa jest interpretacyjna warstwa rozdziału, gdzie autor w zasadzie ogranicza się tylko do wyboru kluczowych momentów pojedynczych sesji. Warto wspomnieć w tym kontekście tylko fakt, że autor przypisuje monarchii przeważnie agresywne zamiary, związane z chęcią terytorialnych aneksji.

Pozostałe cztery rozdziały Prokš podzielił chronologicznie. Jakie stosował kryteria przy wyznaczaniu grupy czasowych i dlaczego właśnie je wybrał, czytelnik może się tylko domyślić z kontekstu pracy, ponieważ autor ich nie wyjawiał. Poszczególnymi punktami granicznymi mogą być prawdopodobnie śmierć cesarza Franciszka Józefa I i wstąpienie na tron Karola I, bolszewicki przewrót w Rosji w listopadzie 1917 r. i tzw. sprawa Sykstusa z kwietnia 1918 r., w czasie której austro–węgierski minister spraw zagranicznych hrabia Ottokar Czernin ujawnił opinii publicznej niektóre szczegóły z tajnych negocjacji między monarchią i Francją, w których pośrednikiem był brat austriackiej cesarzowej Zyty, książę Sykstus.

Poszczególne chronologicznie uporządkowane rozdziały Prokš konsekwentnie podzielił na części poświęcone polityce wewnętrznej i zagranicznej. W ten sposób w pracy przenikają się podział chronologiczny i rzeczowy. Myślę, że to słuszną decyzją, choć w czasie wojny jest niemal niemożliwe rozdzielenie tych dwóch elementów polityki. Badając politykę wewnętrzną, autor nie poczynił jednak wielu nowych odkryć, a jego interpretacje też na ogół nie są nowatorskie. Prokš zajmuje się nią głównie w kontekście polityki zagranicznej. Dzięki temu doszedł niekiedy do ciekawych wniosków.

Warto wspomnieć m.in. wiarę autora w możliwość „ratowania” monarchii przez jej wczesną federalizację i demokratyzację (s. 253, 254). Jest to wniosek co prawda wątpliwy, jednak uzasadniony. Mniej już może zgadzam się z jego poglądem, że grupami rządzącymi były w monarchii naddunajskiej „niemiecka burżuazja i szlachta z węgierską szlachtą i burżuazją” (np. s. 18). Uważam to za niedopuszczalne spłaszczenie rzeczywistości. W polityce monarchii odgrywała przecież ważną rolę m.in. polska elita. Co więcej, arystokracja przedlitawska nie była przeważnie zorientowana (wielko–) niemiecko, ale proaustriacko. Termin „niemiecka szlachta” z pewnością zasłużyłby na dokładniejsze wyjaśnienie przez autora. Ma on na myśli tzw. wierną konstytucyjną szlachtę, która w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. wspierała centralizację monarchii wbrew „historycznym prawom” jej poszczególnych części? Nieco inna była tylko w narodowościowym obszarze inklinacja tzw. nowej szlachty, ale jak np. dowiódł J. Županič, także w tym przypadku chodziło często o proaustriacko zorientowaną wysoką biurokrację i kadre oficerską. I tak np. czescy politycy zorientowani nacjonalistycznie przyjmowali szlachecki tytuł niechętnie. Na temat „grup rządzących” można byłoby oczywiście dyskutować długo (np. do jakiego stopnia „niemiecka” szlachta i burżuazja tworzyła zwartą grupę, o roli austriackiej Rady Rzeszy czy partii politycznych) i poza ramami tej recenzji.

W zakresie polityki zagranicznej, która znajduje się w centrum jego zainteresowań, Prokš ogólnie zgadza się z często przyjmowaną w fachowej literaturze tezą o głębokiej zależności monarchii od Niemiec. Według niej austro–węgierskie kręgi rządzące już przed pierwszą wojną światową „w pełni zrezygnowały z własnej polityki zagranicznej i dostały się w nurt wielkomocarstwowej polityki Berlina” (s. 20). Według autora w ten sposób Austro–Węgry

stały się tylko jakimś instrumentem niemieckiej polityki zagranicznej, której celem było wypchnięcie Rosji z Bałkanów i przeniknięcie na Bliski Wschód. Wypowiedzenie wojny Serbii było według Prokša w zgodzie z planami Berlina. Przy dokładniejszym spojrzeniu na stosunki tzw. mocarstw centralnych okazuje się jednak, że przez niektóre agresywne wypowiedzi Niemcy się wahali. Zresztą autor sam cytuje ich ostrożne stanowiska z okresu lipcowego kryzysu (np. s. 78).

Teza o zależności monarchii habsburskiej od Niemiec jest nadal bardzo popularna i podczas wojny posługiwała się nią także propaganda ententy. Dlaczego jednak ten blok uważał za konieczne prowadzenie z Wiedniem tajnych pokojowych sondażi mających na celu zawarcie z nim odrębnego pokoju? Gdyby monarchia była rzeczywiście posłusznym wasalem Niemiec, takie działania nie miałyby sensu. Podobnie należy zwrócić uwagę np. na jej austro-polskie aspiracje czy na politykę na Ukrainie (arcyksiążę Wilhelm), które były w konflikcie z niemieckimi planami i od których Wiedeń nie odstąpił aż do końca wojny. Austro-Węgry były z pewnością słabszym partnerem Berlina, o stopniu ich zależności można jednak dalej dyskutować.

Poza konwencjonalnym podejściem Prokša do kwestii zależności monarchii od Niemiec jego pracę przenika także przeświadczenie o jej agresywnych celach w czasie wojny. Austro-Węgry były bez wątpienia poważnie zainteresowane rozszerzeniem swoich wpływów na Bałkanach i we wschodniej Europie. Autor powinien jednak ze względu na zrównoważenie poglądu wspomnieć także o analogicznych planach rosyjskich czy serbskich. Kiedy konstatuje, że monarchia była najsłabsza z ówczesnych europejskich mocarstw i dlatego groziła jej utrata wielkomocarstwowego statutu (s. 74), powinien ten swój wniosek bardziej powiązać z rzeczywistymi możliwościami Wiednia w prowadzeniu ofensywnej polityki zagranicznej. Przed wojną Austro-Węgry były na Bałkanach przeważnie w pozycji defensywnej (wyjątkiem był np. tzw. bośniański kryzys w latach 1908—1909), natomiast umacniały się tam wpływy Rosji. Jednocześnie część reprezentacji politycznej, głównie węgierska, była przeciw aneksjom wielkich, zamieszkanym przez Słowian obszarów. Potem w czasie wojny Austro-Węgry raczej hamowały agresywne zamiary niemieckiej generalicji i w 1916 r. zainicjowały tzw. pokojową ofertę czwórporozumienia.

Niektóre stwierdzenia autora świadczą o pewnej jego bezradności w tej ważnej kwestii. Z jednej strony uznaje bowiem, że monarchia „chyba nawet nie mogła wyrwać się z mocno trzymającego objęcia Berlina z obawy, aby w końcu nie pozostała sama bez sojuszników i żeby nie została wydana na miłosierdzie potężnej Rosji”, i krytykuje ją za nieodpowiedzialną politykę na Bałkanach (s. 67). Czy właśnie ta polityka nie była wynikiem strachu przed Rosją? Na pytanie, jaki wybór miały wtedy Austro-Węgry w swojej polityce zagranicznej, Prokš niestety nie udziela odpowiedzi. Podobnie myląca jest także jego interpretacja niemieckiej i austro-węgierskiej polityki podczas kryzysu lipcowego (1914). Choć uważa, że Berlin nie miał innej możliwości niż Wiedeń przeciwko Serbii „bezw warunkowo poprzec” (s. 75), jednocześnie przy tym „dobitnie ukierunkowywał postępowanie Wiednia” (s. 85).

Mocną stroną pracy Prokša jest więc bogata faktografia, szczególnie całościowa prezentacja rozwoju planów powojennego układu pokojowego politycznego i wojskowego przywództwa Austro-Węgier. Interpretacyjnie autor jest jednak trochę chwiejny. Swój cel: wyjaśnienie przyczyn rozpadu monarchii, udało mu się osiągnąć tylko częściowo. Ze względu na złożoność podejmowanego tematu nie musi to być jednak niekorzystne, powinien się jednak do swych wątpliwości przyznać i wyprowadzić z nich odpowiednie wnioski. Mimo wspomnianych niedostatków pracę mimo wszystko oceniam pozytywnie. Od strony technicznej i redakcyjnej jest to dzieło udane. Szkoda tylko, że w książce zostały usunięte przypisy.

W rzeczywistości nie jest to bowiem praca popularna, przeznaczona dla szerokiego kręgu czytelników, ale tekst czysto naukowy.

Václav Horčíčka
Praga

Jerzy Borzęcki, *Pokój ryski w 1921 roku i kształtowanie się międzywojennej Europy Wschodniej*, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2012, ss. 429

Nakładem PISM w Warszawie ukazała się w 2012 r. książka Jerzego Borzęckiego *Pokój ryski 1921 roku i kształtowanie się międzywojennej Europy Wschodniej*. Jest to przekład pracy tegoż autora, która została wydana w 2008 r. przez wydawnictwo Yale University Press i nosiła oryginalny tytuł *The Soviet–Polish Peace of 1921 and the Creation of Interwar Europe*. Jak widzimy, polski tytuł został nieco zmodyfikowany, i dobrze, gdyż treść pracy rzeczywiście odnosi się do Europy Wschodniej, a nie całego kontynentu europejskiego. Książka została wydana w twardej oprawie, projekt graficzny jest ciekawy, natomiast archiwalne zdjęcie umieszczone na okładce, przedstawiające wnętrze pałacu Czarnogłowców w Rydze, w którym odbywały się preliminaria pokojowe oraz podpisanie traktatu, nie dorównuje jakością całości.

Jerzy Borzęcki urodził się w 1956 r. Studiował historię, ekonomię i elektronikę na uczelniach w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Polsce. W roku akademickim 2002/2003 na Uniwersytecie w Toronto, pod opieką naukową profesora Piotra Wróbla, obronił dysertację doktorską *A Precarious Compromise: The Territorial Settlement of the Riga Peace of 1921 in Light of Soviet and Polish Policies toward the Borderlands*. To opracowanie było punktem wyjścia do powstania wyżej wspomnianej monografii. Autor pracował nad nią podczas poddyplomowych studiów na Uniwersytecie Yale pod okiem profesorów Piotra S. Wandycza i Timothy’ego Snydera. W kręgu zainteresowań Borzęckiego są sprawy związane z historią Rosji (ZSRS), Polski, Ukrainy i Białorusi (artykuły i recenzje). W styczniu 2013 r. nakładem Lambert Academic Publishing w Saarbruecken ukazała się jego druga książka *The Ethnic Factor in the Riga Territorial Settlement between Poland and the Soviet State*. Obecnie Jerzy Borzęcki jest wykładowcą na Uniwersytecie Pedagogicznym im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (2013 r.).

Praca o układzie chronologiczno–problemowym podzielona została na dziewięć rozdziałów, które z kolei dzielą się na podrozdziały. Znajdziemy w niej wstęp, zakończenie, sześć map, skróty wykorzystanych źródeł, chronologię najważniejszych wydarzeń mających miejsce w Polsce i Rosji (ZSRS) w latach 1917–1939. Oprócz tego w książce zamieszczono wykaz źródeł i opracowań, który autor podzielił — jak sam tłumaczy — według zasad przyjętych i obowiązujących w Ameryce Północnej (s. 13): archiwa i niepublikowane zbiory źródeł, źródła publikowane oraz opracowania. Ten układ, choć różni się od stosowanego w Polsce, nadmiernie nie razi, niemniej jednak osobiście podałbym daty skrajnie wykorzystanych w książce tytułów prasowych, m.in.: „Izwestija”, „Kurier Warszawski”, „Prawda”, „The Times” i inne (s. 413–416). Ponadto występują w tekście odnośniki, których później brakuje w bibliografii, np. „Monitor Polski”.

Choć autor informuje czytelnika, że uwzględnił najnowszą literaturę przedmiotu, opublikowaną już po ukazaniu się angielskiego wydania książki w 2008 r. (w bibliografii znajduje się pięć pozycji odnoszących się do tego okresu), to w pracy brakuje odwołań do kilku tytułów wydanych wcześniej. W tym miejscu wymienimy chronologicznie m.in.: Stanisław Patek, *Wspomnienia z ważkich okresów pracy*, Warszawa 1938; Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, t. I, cz. 1, do druku przygotowali, przedmową i przypisami opatrzyli Eugeniusz Karczewski i Józef Ryszard Szaflik, Warszawa 1990, oraz *Traktat Pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą, Ryga 18 marca 1921: 85 lat później*, wstęp, opracowanie i wybór źródeł Bronisław Komorowski, Warszawa 2006.

W rozpoczynającym rozważania rozdziale *Pierwsze kontakty dyplomatyczne* Borzęcki charakteryzuje mieszkańców Kresów Wschodnich, omawia trudne kontakty między Polską a Rosją oraz przyczyny wybuchu wojny. Rozdział drugi *Nieudane rokowania* traktuje o polskiej ofensywie w 1919 r., koncepcji federalistycznej Piłsudskiego (a raczej Leona Wasilewskiego) i pierwszej nieudanej próbie rozmów pokojowych z Polską (misja Juliana Marchlewskiego). Trzecia część pracy *Oficjalne propozycje pokojowe Sowietów* poświęcona została m.in. polsko-łotewskiej ofensywie w Łatgalii, dalszym propozycjom strony sowieckiej oraz przygotowaniom, zarówno militarnym, jak i dyplomatycznym (umowa z Semenem Petlurą), do kolejnej kampanii Piłsudskiego. W rozdziale czwartym *Rokowania w Mińsku* przedstawiono dalsze negocjacje między dwoma stronami, które ostatecznie po zwycięskiej dla Polaków bitwie warszawskiej przeniesiono do Rygi. W kolejnych dwóch rozdziałach: *Preliminaria pokojowe — trudności* i *Preliminaria pokojowe — przełom* Borzęcki kreśli przebieg trudnych negocjacji na linii Warszawa–Moskwa, a raczej Jan Dąbski–Adolf A. Joffe. Kością niezgody na tym etapie rozmów były przede wszystkim kwestie granic i polski federalizm. Autor ukazuje przełom, który nastąpił 1 X 1920 r. podczas poufnego spotkania dwóch dyplomatów przy udziale Iwana Lorenca i Aleksandra Ładosia. Zaproponowane wówczas rozwiązania zostały zaaprobowane przez Moskwę i w konsekwencji doprowadziły 12 października do podpisania preliminarium pokojowych i zakończenia trwającej prawie dwa lata wojny. W rozdziałach: siódmym *Traktat definitywny — trudności* i ósmym *Traktat definitywny — kryzys i przełom* scharakteryzowano zagadnienia związane z paktem końcowym. Tu kwestiami spornymi pozostawały m.in. sprawy odszkodowań, reewakuacji taboru kolejowego i polskich dóbr kultury oraz repatriacji jeńców wojennych. Powstały impas udało się przełamać w połowie lutego 1921 r. na skutek wizyty w Rydze ministra finansów Jana Kantego Steczkowskiego. Powrót do stołu obrad zaowocował podpisaniem pokoju ryskiego 18 III 1921 r. Jak autor wykazał, sukcesem polskiej delegacji była zgoda reprezentacji sowieckiej na przebieg granicy między dwoma państwami oraz data zawarcia układu — na dwa dni przed wyznaczonym terminem plebiscytu na Górnym Śląsku. Porażką — brak szybkiego wykonania zawartych w układzie postanowień przez stronę rosyjską. Ich przeciąganie odbiło się na ich wykonaniu. Borzęcki opisuje to w dziewiątym, ostatnim rozdziale pracy *Realizacja postanowień traktatu*.

Praca Jerzego Borzęckiego w przeważającej części wolna jest od błędów i omyłek. Czasami zdarza się, że autor podaje te same informacje w bliskim sąsiedztwie omawianych zagadnień. Przykładem niech będzie ewentualny udział Ślązaków w wojnie polsko-bolszewickiej (s. 239 i 284). Szerszego wytłumaczenia i głębszej analizy oczekiwałbym również po informacjach związanych z udziałem Dąbskiego jako przewodniczącego delegacji na konferencjach pokojowych w Mińsku i Rydze. Autor informuje czytelnika, że z pierwszej Dąbski zamierzał się wycofać, tłumacząc się brakiem odpowiedniego przygotowania i spoczywającą na jego barkach odpowiedzialnością. Natomiast na drugą udawał się już z podniesioną gło-

wą, uważając, że od jej wyniku może zależeć jego dalsza kariera polityczna, nie wyłączając objęcia fotela premiera (s. 155, 176). Te dwa wydarzenia dzieli dokładnie miesiąc. Dalej w *Epilogu* pojawia się zdanie, z którego może wynikać, że zawarcie polsko–sowieckiego paktu o nieagresji miało miejsce w styczniu 1932 r. (s. 390). Z pewnością autorowi chodziło o parafowanie układu (25 stycznia), który podpisano 25 lipca i ratyfikowano 26 i 27 XI 1932 r. Następnie na mapie nr 6 (s. 400) umieszczono skrót FCD (Free City of Danzig), a powinno być jak na pozostałych WMG (Wolne Miasto Gdańsk). Osobiście włączyłbym w formie aneksu do książki treść traktatu podpisanego w Rydze 18 III 1921 r. Ponadto od 2008 r. operujemy nazwą Narodowe Archiwum Cyfrowe w Warszawie, które powstało w miejsce Archiwum Dokumentacji Mechanicznej (s. 411). Uważam również, że zbyt pobieżnie przejrzano dokumentację znajdującą się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (wyłącznie zespół Ministerstwa Spraw Zagranicznych). W książce brakuje mi dat dziennych, np. powstania Rady Obrony Państwa (s. 127). Zastanawiam się także, czy dwie pierwsze części pracy: *Od tłumacza* i *Podziękowania*, nie powinny się znaleźć we wstępie. Poza tym w pracy aż się prosi o zamieszczenie indeksu rzeczowego i indeksu osobowego.

Uwagi te nie wpływają w żaden sposób na wartość omawianego dzieła. Książka jest napisana bardzo dobrze pod względem metodologicznym. Autor, przeprowadzając kwerendę również w archiwach moskiewskich, dotarł do mało znanych materiałów obrazujących działania dyplomacji sowieckiej. Cytaty zamieszczone w książce są dobrane pierwszorzędnie. W tym miejscu przytoczmy choćby ten, kiedy wystraszony zerwaniem rozmów przez Dąbskiego Joffe telegrafował do Moskwy i ostrzegał przed „zbyt wielkimi żądaniem i nadmiernym przeginaniem pały” (s. 265). Ponadto w pracy znajdziemy również doskonale charakterystyki postaci. Z wielu postanowiłem przywołać tę opisującą dwóch przewodniczących. „Zakrawało na ironię, że na czele delegacji «burżuazyjnej» Polski stał Dąbski, syn chłopca z Galicji Wschodniej, gdy przewodniczącym poselstwa «robotniczo–chłopskiego» państwa sowieckiego był Joffe, syn najbogatszego przedstawiciela burżuazji na Krymie. W dodatku Polak, chudy i o raczej surowym wyglądzie, był przeciwieństwem tęgiego Sowietu palącego luksusowe hawańskie cygara” (s. 175). To wszystko sprawia, że książkę Borzęckiego czyta się warto i z dużym zainteresowaniem.

Podsumowując, uważam, że dobrze się stało, iż książka Jerzego Borzęckiego została wydana w języku polskim, a autor był jednocześnie tłumaczem swojego dzieła. Zastanawiam się nawet, czy w niedalekiej przyszłości nie powinna zostać opublikowana w języku rosyjskim. Borzęcki obiektywnie i w sposób niezwykle interesujący przedstawił nam dwustronne trudne negocjacje, które najpierw doprowadziły do podpisania korzystnych dla Polski preliminariów pokojowych, a następnie mniej zadowolającego nas traktatu definitywnego. Stąd wniosek autora, znany w polskiej historiografii, że pokój trzeba było nazwać „kompromisowym”. Ponadto autorowi udało się ukazać wpływ wojny i pertraktacji na losy zamieszkujących te tereny Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów oraz — zawarte w tytule — kształtowanie się międzywojennej Europy Wschodniej.

Książka Jerzego Borzęckiego jest godna polecenia zarówno znawcom tematu, jak i osobom, które dopiero zaczynają interesować się historią, w tym genezą skomplikowanych stosunków polsko–rosyjskich w XX i na początku XXI w.

Krzysztof Kania
Toruń

Marek Żebrowski, *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą”*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, ss. 527

Na początku listopada 2012 r. z maszyn inowrocławskiej drukarni Pozkał zjechała bardzo interesująca książka. Jest ona, jak wyjaśnił jej autor Marek Żebrowski, opowieścią o pierwszych czterdziestu latach życia Jerzego Giedroycia. Notabene jego nazwisko jest tu pisane z „ć” na końcu, zgodnie z tym, jak podpisywał się on do czasu pozostania na emigracji. Dzięki imponującemu stanowi badań nad działalnością stworzonego przez niego ośrodka w Maisons–Laffitte nikomu chyba nie trzeba jego sylwetki przedstawiać. Wszelako ten, kto zdecyduje się sięgnąć po tę książkę, nie znajdzie w niej zbyt wielu informacji tak powszechnie kojarzonych z nazwiskiem redaktora „Kultury”. Nie ma w niej bowiem dyrektora Instytutu Literackiego, długowiecznego herosa walczącego „słowem” z systemem rządów PRL, jest za to pokazane dziecko, syn, mąż, brat, kolega, szef i podwładny. M. Żebrowski do obszernej galerii wizerunków J. Giedroycia dołożył jeszcze jeden: „człowieka z krwi i kości”. Uczynił to nie bez związku ze swoistym „zapotrzebowaniem”, jakie pod adresem literatury poświęconej jego bratu zgłaszał zmarły przed trzema laty Henryk Giedroyc. Autorowi przy pisaniu tej książki przyświecało też mocne postanowienie skonfrontowania zapisów *Autobiografii na cztery ręce*, według niego będącej raczej przesłaniem niż wierną historią jego życia, z treścią innych źródeł pod kątem faktycznej ścisłości.

Książka składa się z piętnastu rozdziałów, każdy z nich odpowiada dłuższemu lub krótszemu (a wówczas bardziej intensywnemu) okresowi w życiu J. Giedroycia. Jeden z nich, *Bukareszt — w ambasadzie*, był w 2010 r. opublikowany w 171 numerze „Zeszytów Historycznych”. Jej konstrukcja jest klarowna, a poszczególne wątki przedstawionego życiorysu tworzą kompletną, a przy tym zajmującą historię. Właściwie można by tu nawet mówić o istnieniu swoistej akcji, która bardzo często toczy się wartko, chwilami zupełnie jak w „powieści drogi”. Jest to widoczne zwłaszcza w rozdziałach II–IV, obejmujących m.in. czas nauki w szkole realnej w Moskwie, peregrynację po ogarniętej rewolucją Rosji wraz z powrotem do Mińska i późniejszymi przemieszczeniami do Warszawy, a także w X i XIII, opisującymi ewakuację urzędnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu na południowy wschód (cenne jest zamieszczenie mapki z jej trasą) i jego wczesną aktywność w Rumunii oraz służbę wojskową strzelca kompanii transportowej Brygady Karpackiej i następnie służby zaopatrzenia i transportu 3. Dywizji Strzelców Karpackich odbywaną w Palestynie, Syrii i północnej Afryce. Często przemieszczanie się J. Giedroycia z miejsca na miejsce można też obserwować w dwóch ostatnich rozdziałach tej książki, opisujących jego działalność w wojskowej propagandzie Armii Polskiej na Wschodzie i paromiesięczne odsunięcie stamtąd na boczny tor oraz epizod w garniturze urzędnika Ministerstwa Informacji i Dokumentacji (dalej: MID) Rządu RP w Londynie i uwięzienie powodem starania o powołanie instytutu wydawniczego. Notabene ciekawie koresponduje to z cechującą go później postawą samotnika niemal wcale nieruszającego się z „Lafitu”.

Pierwsze cztery rozdziały obejmują czasy jego dzieciństwa i okres dojrzewania. Lata, w których mieszkał w Mińsku Litewskim, zdominowały relacje z rodziną matki, Starzyckimi, zwłaszcza z seniorem rodu Franciszkiem. Nawiasem mówiąc, nie wspomina się tu wcale o domniemanych gruzińskich korzeniach jego matki, o których przyszły doktor *honoris causa* kilku czołowych uniwersytetów pisał w liście do Michała Giedroycia z 23 XII 1976 r. Wydarzeniami, które silnie wryły mu się w pamięć, była rewolucja w Rosji i — pięć lat później — zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza. Okres dzieciństwa umownie kończy matura uzyskana w 1924 r. Trzy kolejne rozdziały zawierają opis jego kolejnych doświadczeń

politycznych i organizacyjnych w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, uzyskiwanych głównie dzięki zaangażowaniu w działalność korporacji akademickich i ruchów: mocarstwowców i konserwatystów. W ich tle pozostawały studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim (dalej: UW) i praca zarobkowa — najpierw w Polskiej Agencji Telegraficznej, a potem w Ministerstwie Rolnictwa. Tu również opisano pierwsze poważniejsze doświadczenia w pracy redakcyjnej w czasopismach, z których najważniejszy był „Bunt Młodych”, późniejsza „Polityka”. Napisałem „poważniejsze”, bo bodaj pierwszym tego typu zajęciem, o którym nie ma informacji na kartach tej książki, była funkcja ekspedytora co najmniej jednego numeru gazety „Figa. Pismo humorystyczno-satyryczne”, wydanego w lutym 1920 r. przez drukarnię Dowódcztwa Frontu Litewsko-Białoruskiego. Chyba najbardziej ujmującym czułą stroną duszy czytelnika jest rozdział IX książki zatytułowany po prostu *Jerzy*. Jej bohatera pokazano w nim od strony czysto prywatnej jako niedoszłego jezuitę i młodego mężczyznę na przekór własnej nieśmiałości interesującego się płcią piękną. Obszerniej scharakteryzowano tu jego małżeństwo z Tatianą Szwecow wywodzącą się z osiadłych w Besarabii Rosjan. Autor delikatnie zasugerował, że krótkotrwała skłonność J. Giedroycia do kokainy mogła wiązać się z kryzysem i rozpadem tego związku. Nawiasem mówiąc, jego osobiste problemy i chwile kryzysów są też opisane w innych miejscach książki, np. w kontekście bardzo dla niego ciężkiego schyłku okresu bukareszteńskiego, „zsyłki” do struktur wojskowej oświaty w południowych Włoszech na przełomie lat 1944/1945, a także na początku 1946 r., gdy dotarły do niego wieści o śmierci rodziców zabitych w czasie powstania warszawskiego.

Dekompozycja przebiegu czyjegoś życia, w tym ukazanie bardzo różnorodnych wydarzeń i sytuacji rozgrywających się równolegle, bywa niełatwa. Tym bardziej wtedy, gdy obiektem zainteresowania autora jest żywot tak bogaty i złożony jak ten, który był udziałem J. Giedroycia. Zaznaczając, że nie uważam tego za jakiś zarzut, pozwolę sobie wyrazić opinię, że za najmniej udany uważam rozdział VIII *Pan Redaktor, Pan Radca*. Zamieszczono w nim informacje o tym, jakim szefem był dla współpracowników redagowanych przez siebie czasopism, a także jak postępował jako urzędnik. Jako całość nie prezentuje się on jednak zbyt wyraziście, szczególnie zaś zarys tego ostatniego wcielenia wydaje się pobieżny. Trudno się oprzeć wrażeniu, że autora mało to interesowało, lecz treści te musiał uwzględnić z kronikarskiego obowiązku. Wątki nawiązujące do jego przedwojennych powinności urzędniczych są rozproszone, można je napotkać także w rozdziałach V i VI.

Pewnym zaskoczeniem dla czytelników tej publikacji zaznajomionych z *Autobiografią na cztery ręce* i niektórymi udzielanymi przez J. Giedroycia wywiadami może być zminimalizowanie roli Stanisława Zaćwilichowskiego, którego ten ostatni nazywał genialnym, twierdził, że miał on doskonale pomysły i wpłynął na niego w sposób zasadniczy. Być może zabieg ten wynika z *per saldo* krótkotrwałej relacji, jaka ich łączyła. Niejako dla równowagi postać Leona Janty-Pończyńskiego, któremu J. Giedroyc sekretarzował w resorcie rolnictwa, a który nie został zbyt wyeksponowany we wspomnianym wyżej dziele, została tu w dużej mierze dowartościowana. Autor wyraźnie pokazał, że jego wpływ na J. Giedroycia nie skończył się wraz z ustąpieniem przez niego ze stanowiska ministra rolnictwa.

Cechą narracji tej książki, którą w moim przekonaniu nie zawsze można ocenić pozytywnie, jest bardzo częste przytaczanie *in extenso* sformułowań źródłowych. Moje wątpliwości odnoszą się szczególnie do obecności cytatów pochodzących z ogólnie dostępnych drukowanych źródeł, które w sposób bardzo pośredni wiążą się z perypetiami J. Giedroycia (*vide* ustępy z dziennika Mikołaja II), oraz do mających wprawdzie z nimi bezpośredni związek, ale wcześniej w całości opublikowanych, w jednym przypadku (*vide* fragment listu Adolfa Bocheńskiego do Wacława A. Zbyszewskiego z 18 VII 1943 r.) nawet dwukrotnie. W do-

słowne tego typu cytaty obfituje zwłaszcza rozdział XII, w którym autor sięgnął do wielu listów J. Giedroycia do Rogera Raczyńskiego z przelomu lat 1940–1941, opublikowanych w 2006 r. przez Andrzeja S. Kowalczyka w *Od Bukaresztu do Laffitów. Jerzego Giedroycia Rzeczpospolita epistolarna*. Owo zastrzeżenie ma jednak charakter umiarkowany, bo nie należy zapominać, że książkę tę adresowano w dużej mierze do tych, dla których systematyczna lektura edycji współczesnych źródeł nie jest codziennością.

Przy czytaniu recenzowanej pracy ujawnia się osobisty, wyraźnie nacechowany sympatią stosunek jej autora do J. Giedroycia, w którym widział on przede wszystkim człowieka, z ogółem jego zalet i wad, a nie „instytucję”, jak później często o nim mawiano. Powodowany tym założeniem, które zrealizował z godną uznania wnikliwością i dokładnością, usiłował on, oprócz przybliżenia zarówno zasadniczych, jak i mniej znaczących faktów, zrozumieć motywy postępowania, rekonstruować stan jego ducha i wczuwać się w towarzyszące mu emocje. W rezultacie czytelnik tej książki otrzymuje obraz J. Giedroycia, który wydaje się bardzo autentyczny. Należy też przyznać, że autor bardzo umiejętnie i sprawnie prowadził narrację, co można dostrzec m.in. podczas płynnego przechodzenia od detali do fragmentów zawierających uogólnienia (np. w opisie zawartości notatników J. Giedroycia z okresu wojny).

Na kartach swojej książki wielokrotnie uściślił, sprostował bądź wydobył nowe fakty z życia J. Giedroycia względnie przedstawił rzeczywistość — a nie tak, jak on to sobie przypominał po latach — zajmowaną przez niego postawę. Wszystkich nie sposób tu wymienić, więc tylko dla przykładu wskażę kilka moim zdaniem najistotniejszych, tj. nieobnoszenie się przez niego z antyendeckimi poglądami, bliższe, niż później deklarował, związki z osobistościami i strukturami ruchu konserwatywnego, umniejszenie dużej roli płk. Wincentego Bąkiewicza w doprowadzeniu do utworzenia Instytutu Literackiego. Nieco kuriozalnie w zestawieniu z treścią opublikowanego w tej książce listu Józefa Czapskiego do Władysława Andersa z 21 VII 1943 r. wypada jednoznaczne podkreślenie nieukończenia przez J. Giedroycia studiów historycznych na UW, na które się zdecydował, aby uniknąć poboru do wojska. *Curiosum* ma źródło w tym, iż według autora ów list wzmiankujący o uzyskaniu przez niego stopnia magistra historii formalnie poświadcza nieprawdę. Skądinąd wyżej wymieniony w niewiele późniejszym liście (z 16 XII 1948 r.) do Aleksandra Janty-Pończyńskiego twierdził, że zrobił „magisteriat z historii”, i to w dodatku z nudów, co sugerowałoby, jakoby miał wówczas nadmiar wolnego czasu (zob. ich korespondencję z lat 1947–1974 wydaną w 2009 r. w opracowaniu Pawła Kądzieli). O tym, że nie miało to miejsca, wspominał wyraźnie dopiero po półwieczu, przy okazji podziękowania za przyznanie honorowego doktoratu przez UW w listopadzie 1998 r. Notabene z recenzowanej pracy dowiemy się, że podjęciu przez niego owych studiów w 1929 r. towarzyszyło przeinaczanie faktów dotyczących jego zdrowia, co wiązało się z chęcią uniknięcia służby wojskowej. To, że autor opisał ten raczej mało chwalebny epizod w skądinąd szlachetnym życiorysie, wystawia dobre świadectwo jego rzetelności jako badacza.

Uwagę zwraca bogaty zestaw źródeł archiwalnych, do których — poza obfitym zestawem źródeł drukowanych, materiałów prasowych i opracowań książkowych — autor sięgnął. Obok akt zespołów przechowywanych w wielu archiwach instytucjonalnych, w tym w Instytucie Literackim w Paryżu, w Archiwum Akt Nowych w Warszawie i Instytucie Polskim i Muzeum im. Sikorskiego w Londynie, do których dotarł bezpośrednio lub pośrednio dzięki pomocy życzliwych osób (np. do akt Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w mińskim archiwum państwowym), korzystał on z licznych materiałów pochodzących ze zbiorów prywatnych. W tej grupie szczególnie istotna dla pierwszych partii książki jest kolekcja L. Janty-Pończyńskiego z archiwum rodzinnego Teresy Tyszkiewicz. Sam autor

skromnie przyznał, że nie udało mu się przebadać wielu istotnych kolekcji archiwalnych zawierających ślady życia i działalności publicznej J. Giedroycia. Od siebie dodam, że do tych ostatnich należy chociażby przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie rodzinne Archiwum Łosiów z Niemiec, obejmujące zestaw listów J. Giedroycia do Jana Stanisława Łosia.

Wielkim atutem tej książki jest bogactwo ilustracji: fotografii, map, dokumentów i artykułów prasowych, będących, zgodnie z intencją autora, integralną częścią składową tekstu. Owa ikonografia tworzy znakomite tło i zarazem dopełnienie kolejno snutych wątków. Fotografie kilku osób bliżej związanych z J. Giedroyciem (np. Jana Karczewskiego, Wiktora T. Drymmera) zostały tu opublikowane bodaj po raz pierwszy. Obecność bogatego materiału ilustracyjnego autor uzasadniał m.in. przekonaniem, że zamieszczenie reprodukcji dokumentów i artykułów będzie dla czytelnika bardziej atrakcyjne od cytowania ich w tekście. Niemniej w wielu wypadkach zdecydował się i na jedno, i na drugie (np. przy liście J. Giedroycia do R. Raczyńskiego z 9 I 1941 r. i liście siostry Charitas do Jadwigi Wandzilak przywołującym okoliczności śmierci rodziców J. Giedroycia), co jest niepotrzebnym nadmiarem. Podobnie pożyteczną rolę spełnia indeks osobowy, na którym minimalną skazą jest to, że jedna czy druga spośród przywołanych w tekście postaci (np. Zdzisław Bau, s. Charitas) do niego trafiła.

Autor, jak przyznał, pisał tę książkę z myślą o bardzo szerokim kręgu czytelników. Powodowany nią, skorzystał z rozwiązań mających ich z jednej strony zachęcić, a z drugiej nie odstraszać od jej lektury. Z tego ostatniego punktu widzenia rezygnacja z przypisów wydaje się uzasadniona. Zdecydował się jednak pozostawić niektóre konieczne elementy aparatu naukowego. Moje wątpliwości wzbudziła forma i zawartość *Ważniejszych źródeł i lektur, cytowanych i polecanych* spełniających rolę bibliografii. Skonstruowano ją w mało przejrzysty sposób. Źródła *de facto* podzielono na dwie grupy: pierwszą, obejmującą wydane drukiem listy i rozmowy J. Giedroycia, usytuowaną na początku, i drugą z archiwaliami umieszczonymi na samym końcu (notabene nie wszystkie cytowane w książce archiwalia tu wymieniono, *vide* akta „Sokoła” z archiwum w Mińsku). Pomiędzy nimi zgrupowano pozostałe źródła razem z opracowaniami, a także roczniki poszczególnych tytułów prasowych. Pewne wątpliwości można mieć także co do zestawu polecanych lektur, np. zabrakło w nim dosyć istotnych dla tego tematu wspomnieniowych opracowań Adama Pragiera, szefa J. Giedroycia w londyńskim MID, *Czas przeszły dokonany* i *Czas teraźniejszy*, wydanych w Londynie w latach 1966 i 1975. Ich wybór to jednak sprawa swobodnej decyzji autora.

Omawiana książka nie ma klasycznego zakończenia. Zamiast niego autor zamieścił ustęp z uchwały Sejmu RP o ustanowieniu roku 2006 Rokiem J. Giedroycia. Po nim następuje jeszcze (już poza numeracją rozdziałów) krótka opowieść o genezie i meandrach kariery rodu Giedroyciów, doprowadzona do początków XX w. Przyznam, że brak wyraźnego podsumowania pierwszych czterech dekad życia J. Giedroycia na początku wzbudził moje zdziwienie. Wszystkich wątpliwości wobec tego zabiegu nie pozbyłem się i później. Trzeba jednak przyznać, że rok 1946, na którym urywa się ta historia, nasuwa skojarzenia nie tyle z wyraźnym zwieńczeniem jednego, ile raczej z początkiem kolejnego, znacznie dłuższego i — z czym się chyba wszyscy zgodzą — pod wieloma względami ważniejszego okresu w jego życiu. Można więc dopatrywać się w tym rodzaju „pomostu” do, być może projektowanego, kolejnego tomu „prywatnej” biografii J. Giedroycia. Tym razem musiałby on obejmować okres, w którym wcielił się on w rolę redaktora najbardziej znanego emigracyjnego czasopisma.

W swoim czasie bardzo dobrze go znający, mieszkający z nim pod jednym dachem J. Czapski powiedział o nim przychylnie rozważnie: „to już nie człowiek, to «Kultura»”.

Spośród rozlicznych zalet publikacji M. Żebrowskiego na zakończenie wskazałbym przede wszystkim to, że jej przyszłym czytelnikom, którzy właściwie utożsamiają go z tym miesięcznikiem i prowadzoną pod jego egidą działalnością, oferuje ona istotne uzupełnienie ich wiedzy i pozwala im lepiej mu się przyjrzeć oraz dostrzec to, co w jego późniejszej egzystencji było zauważalne słabiej bądź wcale.

Tomasz Czarnota
Lublin

Krystyna Piórkowska, *Anglojęzyczni świadkowie Katynia. Najnowsze badania*, Muzeum Wojska Polskiego 2012, ss. 300

Recenzowana książka traktująca o anglojęzycznych świadkach mordu sowieckiego na polskich oficerach jest jedną z pozycji pokazujących drogę do prawdy o szeroko rozumianym Katyniu. Przez pryzmat zeznań świadków demaskuje „zmowę milczenia”, począwszy od ustaleń niemieckich, przez rozpowszechnione przez propagandę ustalenia tzw. komisji Nikołaja Burdenki, do dowodów zgromadzonych na Zachodzie przez tzw. komisję Raya Maddena. Należy podkreślić, iż jest to praca dwujęzyczna — polska i angielska. Chcąc spuentować tak potrzebną inicjatywę, można przytoczyć słowa samej autorki, „aby zarówno Polak, jak i nie-Polak, czytając ten materiał, mógł równolegle dojść do głębszego zrozumienia faktów”. Wydaje się jednak, iż ambitny cel, jaki chciała osiągnąć badaczka, byłby w pełniejszy sposób zrealizowany, gdyby choć tytułem wstępu nakreśliła ona podstawy prawne zatrzymania, a następnie zamordowania polskich oficerów. W pracy brakuje bowiem przedstawienia zbrodni w świetle prawa międzynarodowego i rosyjskich regulacji prawnych. Anglojęzyczny czytelnik niezwiązany z tematem nie jest w stanie ocenić, kim byli zatrzymani przez Armię Czerwoną oficerowie: jeńcami, więźniami politycznymi czy internowanymi. Polska nie była bowiem w stanie wojny ze Związkiem Radzieckimi, a zatrzymani oficerowie w większości nie walczyli z wojskiem radzieckim. Według danych z 29 XII 1939 r. z ogólnej liczby ok. 15 tys. oficerów zatrzymanych w trzech obozach specjalnych: Katyniu, Ostaszkowie i Starobielsku, rezerwiści stanowili nieco ponad połowę. W znacznej części byli to nauczyciele, inżynierowie, lekarze, prawnicy, duchowni, dziennikarze, pisarze, poeci, działacze społeczni, politycy, profesorowie i docenci wyższych uczelni, naukowcy o światowej sławie — przedstawiciele polskiej inteligencji, wezwani do obrony ojczyzny.

ZSRR, chcąc zachować choćby pozory państwa prawa, powinien ich traktować jako internowanych. Jeśli założymy, iż intencją państwa radzieckiego było traktowanie ich jako jeńców wojennych, to ogólnie obowiązujące wówczas regulacje prawne w sprawie ich przetrzymywania stanowiły m.in. że powinni oni być traktowani w sposób humanitarny, chronieni przed gwałtem i obrazą. Rząd ZSRR nie honorował jednak umów międzynarodowych, zawartych w okresie caratu, tzn. nie uznawał konwencji haskich z 1899 i 1907 r. Nie przystąpił również do *Konwencji genewskiej* z 27 VII 1929 r. określającej zasady traktowania jeńców. Kierował się natomiast klasowym ustawodawstwem karnym, które miało za zadanie „ochronę socjalistycznego państwa robotników i chłopów”.

Już pierwsze dyrektywy i rozkazy wydawane od 14 IX 1939 r. określały stosunek agresorów do żołnierzy polskich. Mimo formalnego braku wypowiedzenia wojny formułowały wojskowy i polityczny cel działań przeciwko Polsce. Poza wyjściem na linię rozgranicze-

nia stref wpływów Niemiec i ZSRR, ustaloną w tajnym protokole z 23 VIII 1939 r., postanowiono unicestwić „duchowych przywódców” narodu i tym samym dokonać niemal całkowitej wymiany polskich elit inteligentkich. Na takie założenie wskazuje pobyt żołnierzy Września w niewoli radzieckiej, który można podzielić na dwa okresy: pierwszy, przejściowy, gdy jeńcy pozostawali w gestii Armii Czerwonej, oraz kolejny, trwający od początku października 1939 do sierpnia 1941, a dla wielu i dłużej, gdy byli w rękach funkcjonariuszy NKWD. Jednocześnie należy dodać, iż przejęcie jeńców przez policję polityczną Związku Radzieckiego było pogwałceniem konwencji haskiej i genewskiej. W myśl ich zasad za życie i zdrowie wojskowych z armii nieprzyjaciela odpowiada rząd i dowództwo sił zbrojnych kraju, w którego niewoli się znaleźli.

W myśl dyrektyw NKWD traktowało osadzonych w obozach żołnierzy jako kontrrewolucjonistów. Zgodnie z decyzją podjętą przez Biuro Polityczne KC WKP(b) 5 III 1940 r. problem polskich jeńców wojennych, byłych polskich oficerów, obszarników, fabrykantów, duchownych, urzędników państwowych i uciekinierów należało rozpatrzyć w trybie specjalnym z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary — rozstrzelania. Przechowywani w obozach specjalnych, jako warstwa przywódcza, elity intelektualne i zarazem element antysowiecki, w razie oswobodzenia mogli bowiem czynnie wystąpić przeciwko władzy radzieckiej, stanowiąc zagrożenie dla powodzenia działań Armii Czerwonej na wypadek konfliktu zbrojnego z Niemcami. W sposób jednoznaczny na taką motywację mordu wskazywała załączona do decyzji marcowej notatka Ławrientija Berii. Należy dodać, iż na decyzję Józefa Stalina o zagładzie miała również wpływ ciągle żywa pamięć wojny z lat 1919–1920. Nie bez powodu w kwestionariuszu wypełnianym przez jeńców po przybyciu do obozu zamieszczono bowiem pytanie o udział w tej wojnie. Mord na polskich oficerach należy więc uznać jednocześnie za odwet za klęskę Armii Czerwonej, jak i przemyślane działanie prewencyjne.

Książka Krystyny Piórkowskiej stanowi efekt badań prowadzonych przez autorkę przez ponad dwa lata w wybranych archiwach Stanów Zjednoczonych, Republiki Południowej Afryki, Australii, Nowej Zelandii, Niemiec i Polski. W swojej pracy uwzględniła ona również dokumenty lub zbiory dokumentów m.in. pochodzące od rodzin, wiadomości zamieszczone na stronach internetowych, wybrane opracowania oraz artykuły opublikowane w czasopiśmie naukowych i gazetach. Szkoda jednak, iż z niewiadomych przyczyn K. Piórkowska pominęła archiwa państw byłego Związku Radzieckiego, które byłyby cennym uzupełnieniem zebranego przez nią materiału. Przyczyniłyby się bowiem do pełniejszego zobrazowania opisywanych przez autorkę wydarzeń, w tym poruszanych w kolejnych rozdziałach czynników, które wpłynęły na wyciszenie przez Niemcy, a później przez państwa Zachodu mordu katyńskiego. Uzupełnienie publikacji o te materiały pozwoliłoby wyjaśnić udaną manipulację Józefa Stalina z 1944 r. Stanowiłoby też próbę wytłumaczenia mechanizmu przekazania „prawdy o Katyniu” wygodnej dla państwa radzieckiego przez sprowadzonych na miejsce prac Komisji Burdenki grupy anglojęzycznych dziennikarzy. Przybliżyłoby również rolę w ujawnieniu mordu i zlokalizowaniu mogił polskich oficerów przez okolicznych mieszkańców, w tym zwłaszcza Iwana Kriwoziercowa i Parfenona Kisielewa. Dla każdego znającego realia tamtego okresu istotnym brakiem jest bowiem zamieszczenie fotografii Parfeona Kisielewa rozmawiającego z dr. Gilderem z mało znaczącym, a może mylącym odnośnikiem. Zacytowanie jedynie pytania jednego z anglojęzycznych pułkowników: „Ile płacą jemu Niemcy?”, można uznać co najmniej za dyskusyjne. Tekst sugeruje bowiem, iż osoby znane jako „rosyjscy świadkowie Katynia” (notabene nawet nie wspomniane przez autorkę), m.in. Iwan Andriejew, Grigorij Wasilkow, Kuźma Godunow, Michał Żygulew, Matwiej Zacharow, Grigorij Silwierstow, Aleksiej Sładkow, były kolaborantami. Tymczasem byli to obywatele

doświadczeni przez sowiecką „sprawiedliwość”, którzy przeżyli śmierć bliskich. Wiedzieli, iż składając zeznania, narażają życie swoje i nie tylko. Nie jest też dziełem przypadku, iż w późniejszym okresie, po zmianie linii frontu, zapłacili najwyższą cenę za ujawnienie informacji. Zniknęli bez śladu niezależnie od tego, czy zmuszeni przez funkcjonariuszy NKWD zdążyli odwołać swoje zeznania, jak np. Kisielew, Zacharow, czy też zdołali, pod zmienionymi nazwiskami, zamieszkać za granicą, jak np. Kriwoziercow. Jako wrogowie systemu oddali życie za prawdę o śmierci polskich oficerów. W książce tej pominięto kluczowe dla sprawy ujawnienia zbrodni katyńskiej zeznania (złożone również na Zachodzie) „rosyjskich świadków”, zaskakujące jest więc poświęcanie uwagi oświadczeniom płk. Friedricha Ahrensa, którego Sowietci oskarżyli o wydanie rozkazu wymordowania polskich oficerów. Według jego wyjaśnień złożonych w procesie norymberskim jako dowódca 537 pułku łączności Wermachtu, który stacjonował w dacy NKWD w Katyniu, idąc tropem wilka, odkrył groby Polaków. Przy omawianiu okoliczności odkrycia mogił takie rozłożenie akcentów w przedstawieniu przez autorkę problemu sugeruje zbyt pospieszne oddanie pracy do druku.

Koncentrując się, zgodnie z tematem książki, na anglojęzycznych świadkach zbrodni katyńskiej, autorka rozpoczyna ich przedstawienie od informacji podanej do publicznej wiadomości przez Niemców 11 IV 1943 r. Dla ministra propagandy III Rzeszy Josepha Goebbelsa stało się to okazją do pokazania Europie „prawdziwej twarzy bolszewizmu” i do podjęcia próby rozbicia zwartej koalicji aliantów. Jak słusznie podkreśla badaczka, ogłaszając, że zbrodnię popełnili Sowietci, liczył, że sojusz aliantów skierowany przeciwko Niemcom rozpadnie się lub przynajmniej ulegnie osłabieniu. Aby bardziej uwiarygodnić swoje działania i podkopać wiarygodność ZSRR jako sojusznika Zachodu, Ministerstwo Propagandy III Rzeszy postanowiło wysłać do Katynia delegację złożoną z najwyższych rangą oficerów alianckich przebywających w niemieckich obozach jenieckich. Podjęło starania w celu skompletowania grupy złożonej z oficerów i żołnierzy amerykańskich, angielskich i z dominiów brytyjskich. Liczono na to, że po powrocie do kraju powiedzą oni o tym, co zobaczyli w Katyniu. Jak trafnie odnotowuje w swojej książce Krystyna Piórkowska, oficerowie o najwyższej szarzy z różnych powodów nie byli chętni do współpracy i do Katynia nie polecili (co można uznać za porażkę planów goebbelsowskiej propagandy). Z tego też powodu w samolocie Ju 52 lecącym do Smoleńska znaleźli się brytyjscy i amerykańscy oficerowie niższych rang, szeregowi brytyjscy (o nieustalonych nazwiskach) i jeden cywil — Frank Stroobant z wyspy Guernsey na kanale La Manche (jedyne terytorium brytyjskiego okupowanego przez Niemców). Oficerami brytyjskimi byli: podpułkownik Frank P. Stevenson ze Związku Południowej Afryki (dziś RPA), który służył w jednostce łącznikowej i 20 czerwca dostał się do niewoli w Tobruku, oraz kapitan lekarz Stanley S. B. Gilder, przydzielony do 21 General Hospital, który służył we Francji i tam w 1940 r. dostał się do niewoli. Oficerami amerykańskimi byli: podpułkownik John H. Van Vliet Jr., absolwent West Point, który po pobycie w Wielkiej Brytanii został skierowany na północnoafrykański teatr działań wojennych i objął dowództwo III batalionu 168 pułku piechoty, oraz kapitan Donald B. Steward, który służył w 17 pułku artylerii polowej i wraz z tą jednostką, jako dowódca baterii, został skierowany do Afryki Północnej. Obaj oficerowie do niewoli dostali się w tej samej bitwie — pierwszej dużej bitwie US Army z siłami niemiecko-włoskimi na przełęczy Kasserine w lutym 1943 r.

Krystyna Piórkowska, wiernie kreśląc drogę delegacji do Katynia, odnotowała, iż grupa jeńców alianckich została na początku skoszarowana w Berlinie. Tam wszyscy postanowili na miejscu nie rozmawiać i nie okazywać emocji — bez względu na to, co zobaczą. Autorka podkreśla, że jeńcy domyślali się, co ich czeka, bo od połowy maja 1943 r. o Katyniu już wiedzieli, głównie z radia. Należy uzupełnić, iż jeńcy oprócz listów od rodzin oraz „bliskich”,

kórzy byli komórkami wywiadu wojskowego, otrzymywali paczki, a w nich np. części do radia. Żołnierze pod nosem Niemców mieli więc w obozach odbiorniki i słuchali m.in. BBC.

Grupa złożona z alianckich jeńców dotarła do Lasu Katyńskiego 13 V 1943 r. i przebywała tam pół dnia. Autorka, drobniawo relacjonując ich pobyt, pisze, co widzieli i jakie wywarło to na nich wrażenie. Kazano im oglądać doły wypełnione stosami ciał, które ociekały wodą. Przenikliwy smród ludzkich zwłok był tak ostry, że ledwie go znosili. Najstarszy rangą podpułkownik Frank P. Stevenson musiał wybrać jedną z zabitych ofiar do ekshumacji. Po uczestnictwie w badaniu zwłok jeńcy musieli jeszcze oglądać wydobyte przedmioty osobiste zamordowanych polskich oficerów. Lekarz Stanley S. B. Gilder jako jedyny był w stanie zadawać Niemcom i obecnym na miejscu Rosjanom pytania. Dla oficerów — i o tym również szeroko pisze Krystyna Piórkowska — stało się jasne, kto dokonał tej zbrodni. Obawiając się podsłuchu, nie rozmawiali jednak o tym ani między sobą, ani w obecności Niemców, którzy całą ich wizytę fotografowali i filmowali. Mieli świadomość, że propaganda niemiecka może wykorzystać każdy ich gest i każde słowo. Jak trafnie zauważa autorka, na oficerach widok mogił katyńskich wywarł ogromne wrażenie nie tylko z powodu wyziewów z rozkładających się ciał. Sami byli oficerami gotowymi na śmierć, ale nie na taki sposób egzekucji i nie na taką skalę. Kiedy wylatywali z Berlina, byli przeświadczeni, że cała ta akcja to manipulacja Niemców. W lesie pod Katyniem zrozumieli jednak, kto był autorem zbrodni. Krystyna Piórkowska podkreśla, że jeden z amerykańskich oficerów Donald B. Steward zwrócił uwagę na oficerki zamordowanych polskich jeńców. Jego buty, w których przebywał w niewoli przez prawie dwa lata, były bardziej zużyte od polskich. Dla niego był to jeden z dowodów, że polscy jeńcy nie mogli być zastrzeleni w 1941 r., ale wcześniej.

Z własnymi refleksjami znał mogił Polaków i fotografiami, które im Niemcy zrobili, a potem rozdali, jeńcy alianccy zostali przewiezieni z Katynia do Berlina. Na początku byli przekonani, że zostaną zwolnieni do domów, by opowiedzieć o tym, co widzieli. Stało się jednak inaczej. Amerykanie — podpułkownik John H. Van Vliet Jr. i kapitan Donald B. Steward — w czerwcu 1943 r. trafili do Oflagu 64, czyli do polskiego Szubina niedaleko Bydgoszczy. Przebywali tam do stycznia 1945 r. W tym czasie obaj pisali listy do rodzin i „bliskich” w Stanach Zjednoczonych czyli do wspomnianych wyżej komórek wywiadowczych. W listach przemycali słowa i cytaty np. z Biblii, z których specjaliści w Waszyngtonie składali meldunki. W ten sposób oficerowie przebywający w niewoli informowali dowództwo, co i gdzie widzieli. O tych właśnie wiadomościach przesłanych na Zachód pierwszych świadków ekshumacji w Katyniu szeroko pisze autorka. Znalazła ona teczkę z notatkami powołującymi się na inną teczkę, która istniała jeszcze w roku 1949. Były w niej listy od Stewarta i Van Vlieta na temat Katynia — lub raczej fotokopie listów, które rozszyfrowało MIS-X (komórka ds. kontaktu z jeńcami w amerykańskiej armii). Dotarła także do teczki, gdzie odnalazła depezę od Stewarta z roku 1950 odpowiadającą na pytanie, czy szyfrowane listy na temat Katynia były wysyłane przez niego z oflagu. Potwierdził on, że na pewno otrzymał pytania latem, zapewne w lipcu 1943 r., i odpisał na nie w korespondencji, którą wysłał do matki zamieszkałej w Detroit.

Autorka podaje, że 21 I 1945 r. Niemcy ewakuowali jeńców z Szubina. Obaj świadkowie ekshumacji katyńskiej wymaszerowali w kierunku Bałtyku i dotarli na wyspę Uznam. Marsz trwał półtora miesiąca. Część jeńców zachorowała, w tym podpułkownik John Van Vliet. Kapitan Donald Steward, w grupie zdrowych jeńców, został wysłany do Stalagu XIII B w Hemmelburgu, gdzie doczekał wyzwolenia. Drugi z oficerów, chory Van Vliet, został przewieziony do Lückenwalde pod Berlinem. Trafił tam 7 marca. Pod koniec kwietnia do obozu

wkroczyła Armia Czerwona. Van Vliet postanowił uciec. Amerykanin miał świadomość tego, kto dokonał zbrodni, i tego, co zrobiliby z nim Sowietci, gdyby wpadł im w ręce ze zdjęciami, które dostał od Niemców w maju 1943 r. w Katyniu. Szczęśliwie dotarł do wojsk amerykańskich, a potem do USA, gdzie złożył raporty z tego, co w Katyniu zobaczył.

Krystyna Piórkowska, pisząc o zeznaniach „anglojęzycznych świadków Katynia”, przedstawia też splot przyczyn, które doprowadziły do powstania tzw. Komitetu Maddena. Jednak wielka szkoda, zwłaszcza ze względu na czytelnika anglojęzycznego, że autorka nie pisze bardziej szczegółowo o sytuacji międzynarodowej Stanów Zjednoczonych, która rzutowała na zajęcie się przez administrację tego kraju zbrodnią katyńską. W pracy analizuje tylko działania, które poprzedziły powołanie przez Kongres komitetu, oraz sposób podejścia do sprawy katyńskiej administracji i dowództwa amerykańskiego w latach 1943–1945, jak również rządu brytyjskiego. Pisząc o ujawnieniu zbrodni katyńskiej przez Niemców i przeprowadzonej przez nich ekshumacji, trafnie konkluduje, iż ich ustalenia nie były zaskoczeniem dla USA i Wielkiej Brytanii. Mocarstwa, obawiając się wyjścia ZSRR z koalicji antyhitlerowskiej, wołały zachować milczenie. Oznaczało to akceptację spreparowanej przez Komisję Specjalną Nikołaja Burdenki wersji o niemieckiej odpowiedzialności za zbrodnię. Wobec konsekwentnego dążenia do koegzystencji ze Związkiem Radzieckim — również bezpośrednio po wojnie — podejmowanie sprawy Katynia uznano za niecelowe. Początek zimnej wojny sprawił, że na początku lat pięćdziesiątych w Waszyngtonie uznano za niebyły niepisany układ o nieporuszaniu kwestii zbrodni sowieckich. Wobec tych stwierdzeń badaczki czuje się jednak niedosyt bardziej szczegółowego spojrzenia na sprawę katyńską, zwłaszcza z perspektywy bliższej czytelnikowi anglojęzycznemu. Cieniem się kładzie brak wskazania wielu przyczyn podjęcia w 1951 r. tematu zbrodni na Polakach. Pierwszym sygnałem do korekty stanowiska USA był w 1946 r. raport George’a Kennana, urzędnika ambasady w Moskwie, w którym ostrzegał przed zagrożeniem ze strony ZSRR i proponował politykę ograniczania komunizmu. Innymi impulsami do zakończenia polityki prosowieckiej przez Stany Zjednoczone były: oświadczenie Wielkiej Brytanii z 1948 r. o niezdolności do podtrzymania antykomunistycznego rządu w Grecji, walka o kształt powojennych Niemiec, a następnie wydarzenia na Bliskim Wschodzie w latach 1949–1950. W działaniach towarzyszących otwartej wojnie w Azji i zimnej w Europie ważne zadanie przypadło propagandzie. Dlatego wydobyć na światło dzienne kompromitujących treści mówiących o negatywnej roli ZSRR uznano za pożądane. Powołanie komisji miało też ścisły związek z rozstrzelaniem przez komunistów koreańskich wziętych do niewoli żołnierzy amerykańskich, co budziło skojarzenia ze Zbrodnią w Katyniu. Podjęcie sprawy sowieckiego mordu na polskich oficerach nastąpiło więc nie tylko w związku z sowyetyzacją Europy Środkowej, ale też w wyniku zwycięstwa komunistów w Chinach w 1949 r. oraz inwazji komunistów na Koreę. Niestety, o tych okolicznościach powołania i pracy komisji autorka milczy.

W partii książki poświęconej przesłuchaniom świadków w Europie badaczka słusznie zamieszcza interesujące zeznania złożone we Frankfurcie. Literatura przedmiotu prawie nie wspomina bowiem o wydarzeniach przedstawianych przez świadków z Rzeszy. Lektura zwłaszcza tej części pracy uzmysławia zarówno znawcom tematu, jak i czytelnikom, iż powinni czuć się zobowiązani do zapoznania się z całością przesłuchań Komitetu Maddena, które od niedawna są powszechnie dostępne, także w wersji internetowej.

Czytając książkę Krystyny Piórkowskiej, należy przyznać, iż prowadząc przez ponad dwa lata kwerendę w archiwach różnych części świata, zdobyła ona pokazną wiedzę, którą lekkim i zrozumiałym językiem przeniosła na papier. Dotarła do dokumentów m.in. z senackiego Komitetu Maddena, które przez wiele lat z rozmaitych przyczyn były utajnione.

Opisując zbrodnię katyńską zarówno z niemieckiego, jak i radzieckiego punktu widzenia, starała się wskazać na następujące na przestrzeni lat przyczyny utajnienia zbrodni. Wyjaśniła, co działo się z raportami, by w imię państwowych interesów politycznych nie rozdrażnić Józefa Stalina. Zgodnie z tematem pracy skoncentrowała się na znaczeniu dla przedstawienia prawdy o Katyniu zeznań anglojęzycznych jeńców.

Niedosyt budzi jednak odtwórcza narracja i w wielu wypadkach brak autorskiej refleksji. Badaczka, być może celowo, pozostawia czytelnikom pole do rozważań i odpowiedzi na wiele niesformułowanych werbalnie pytań: dlaczego... Jedno z nich dotyczy przyczyn odnalezienia dopiero przez nią zeznań płk. Stevensona. Krystyna Piórkowska, prowadząc kwerendę w Ośrodku Dokumentacji Południowoafrykańskiego Departamentu Obrony, dotarła bowiem do niezinwentaryzowanej teczki. Odnalazła w niej jego raport oraz załączniki: m.in. rozkaz wyjazdu do Katynia, zdjęcie Katynia i Smoleńska, pismo dotyczące powrotu pułkownika do Południowej Afryki oraz korespondencję z Komitetem Maddena. Zarówno w odnalezionych przez autorkę dokumentach, jak też w innych przez nią badanych zeznaniach oficerów znad dołów śmierci można zauważyć zagadkową amnezję dotyczącą ujawnienia przez nich nazwisk trzech szeregowców. Wspominani przez uczestników i widoczni na zdjęciach, pozostają anonimowi. Tylko kpt. Gilder wspomina nazwisko sierżanta Dawida Sutih z Nowej Zelandii. Do dziś, jak pisze Krystyna Piórkowska, nie udało się odnaleźć wywiadu z którymkolwiek z tych żołnierzy. Mrówcza praca pozwoliła badaczce trafić na dokumenty wskazujące na obecność w grupie członka angielskiej Ligi Piłkarskiej oraz Kanadyjczyka, co odpowiadałoby zamiarowi Niemców umieszczenia w delegacji osób z innej części Imperium Brytyjskiego. Jej prace nie zostały jednak jak dotąd zakończone i w przyszłości może doprowadzą do ich identyfikacji¹. Kończąc przedstawianie anglojęzycznych świadków sprowadzonych do Katynia przez hitlerowców, autorka wspomina jeszcze o tłumaczu Georgu Alfredzie Schmidcie von Jonsonie. Skrupulatnie odnotowuje jego niewątpliwe zasługi oddane propagandzie niemieckiej. Przedstawiona przez autorkę biografia stanowi niejako uzasadnienie dla jego roli w Katyniu. Urodził się bowiem w Polsce w 1911 r., po czym po powstaniu niepodległego państwa wraz z rodzicami „został wygnany” do USA, gdzie ukończył Rice Institute, a następnie przeniósł się na stałe do Niemiec i oddał służbie temu państwu.

Ostatni rozdział książki, choć pod nieco mylącym tytułem sugerującym wyciszenie sprawy katyńskiej tylko przez Niemcy, jest w zasadzie podsumowaniem pracy. Czytelnik znajdzie w nim kluczowe konkluzje autorki odnoszące się do „mowy milczenia” w sprawie mordu. Badaczka, zastanawiając się nad przyczynami wyciszenia sprawy katyńskiej przez Niemców, słusznie zauważa, iż jest to problem złożony, wymagający dalszych szczegółowych dociekań. Wypada bowiem zauważyć, iż hitlerowcy postanowili wykorzystać Katyń po klęsce pod Stalingradem, a więc w momencie, kiedy z jednej strony rozbitcie koalicji było najbardziej pilne, a z drugiej zaś był to ostatni moment na wypertraktowanie pokoju z Kremlem (Krystyna Piórkowska wyciąga powyższy wniosek na podstawie depechy wysłanej z Berlina do Tokio przez japońskiego dyplomatę w czerwcu 1943 r.). Ani jeden, ani drugi manewr jednak się Hitlerowi nie udał. Jedyne, co osiągnął Goebbels, to zerwanie stosunków przez ZSRR z polskim rządem i późniejsze traktowanie „zachodnich” Polaków nie jako aliantów, lecz tyl-

¹ Czytelnicy byliby ponadto wdzięczni za przybliżenie terminu „członek angielskiej Ligi Piłkarskiej — kim była ta osoba (piłkarzem, trenerem, sędzią, działaczem?), oraz choć krótkie historyczne wyjaśnienie, iż decyzją, która zapoczątkowała organizację pierwszej ligi piłkarskiej na świecie, było zalegalizowanie przez Angielski Związek Piłki Nożnej w 1885 r. zakładania profesjonalnych klubów i utworzenie dla nowych rozgrywek w 1888 r. The Football League.

ko satelitów swoich aliantów. Należy dodać, jak też słusznie zauważyła Krystyna Piórkowska, że znacznie lepiej udało się wykorzystać anglojęzycznych świadków Stalinowi. Dziennikarze sprowadzeni do Katynia zimą 1944 r. przez Sowieców przekazali wygodną dla nich wersję wydarzeń (nawni okazali się zwłaszcza Kathleen Harriman i John Melby) najpierw ambasadorowi USA, a ten z kolei prezydentowi Rooseveltowi.

Ważne jest też podsumowujące zdanie autorki, że te propagandowe sukcesy czy porażki Niemców lub Sowieców nie miały większego znaczenia dla sprawy katyńskiej. O tym, że sprawa ta nie wpłynęła na stosunki zachodnich aliantów z ZSRR, zdecydowali bowiem Winston Churchill i Franklin Delano Roosevelt.

Poczynione z obowiązku recenzenta uwagi krytyczne nie przekreślają ogólnie pozytywnej oceny książki. Należy je uznać jedynie za wskazówki możliwe do wykorzystania przez autorkę do pracy przy ponownym wydaniu tak potrzebnej pozycji. Podjęte przez Krystynę Piórkowską badania nie należą bowiem do łatwych, zarówno ze względu na tematykę, wymogi warsztatowe, jak i trudności interpretacyjne. Jakkolwiek niektóre fragmenty wywołują zastrzeżenia, nie ulega wątpliwości, że otrzymaliśmy cenną książkę, która dzięki wykorzystanym materiałom archiwalnym przybliży wiele kwestii ciągle intrygujących szeroki krąg osób. Należy podkreślić, iż badaczka robi to po mistrzowsku, w wersji dwujęzycznej używając przystępnego języka, przez co znacznie zwiększa grono odbiorców.

Ewa Kowalska
Warszawa